

Michał Dorociak: Charlie Hebdo. Postscriptum

Wszyscy jesteście Charliem - jesteście w ten sposób solidarni i zjednoczeni. Problem polega tylko na tym, że nikt nie wie, wokół czego jesteście zjednoczeni



Wszyscy jesteście Charliem - jesteście w ten sposób solidarni i zjednoczeni. Problem polega tylko na tym, że nikt nie wie, wokół czego jesteście zjednoczeni.

Przeczytaj: wywiad z Rémim Brague'iem, w którym komentuje sytuację po zamachach na redakcję "Charlie Hebdo"

Przeczytaj także pochwałę obrzania autorstwa Agnieszki Kołakowskiej

La Nation française est morte. Vive la Nation française?

Zgodnie ze średniowieczną tradycją teologii politycznej, najlepiej opisaną chyba przez Ernsta Kantorowicza w książce „Dwa ciała króla”[1], monarcha Francji nigdy nie umierał. Istniały bowiem dwa ciała króla – jedno fizyczne, które ulegało rozkładowi i zmianie wraz z każdorazową zmianą na tronie oraz drugie mistyczne, które uosabiało ciągłość i wieczność królestwa. Stąd przy śmierci jednego władcy zawsze rozlegał się okrzyk „Le roi est mort!” („Król umarł!”), któremu towarzyszyła natychmiastowa odpowiedź w postaci „Vive le roi!” („Niech żyje król!”).

Opisana powyżej doktryna pozwoliła na rozwój w epoce nowożytnej najważniejszego pojęcia z zakresu nauk politycznych oraz prawa konstytucyjnego i międzynarodowego – niezbywalnej, nieograniczalnej i niepodzielnej suwerenności. Jest ona główną cechą szczególnego tworu, jakim jest państwo. Dzięki niej ten abstrakcyjny i ponadczasowy byt mógł zostać oddzielony od konkretnych i przemijających jednostek, które w sposób przejściowy nim tylko kierują lub po prostu go „wypełniają”. Bez względu na zmiany, jakim podlega forma państwa, suwerenność jest odpowiedzialna za jego tożsamość w czasie. W ten sposób z perspektywy zewnętrznej państwo może więc pozostać podmiotem zobowiązań międzynarodowych, zaciągniętych przez wcześniejszych przywódców. Z perspektywy wewnętrznej wiąże zaś swoich obywateli, którzy są mu poddani na mocy umowy społecznej zawartej przez ich przodków.

Oświeceniowa filozofia, która przyczyniła się do wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej wprowadziła nowy element do całej konstrukcji. Pozostając nie bez wpływu na decyzję o ścięciu Ludwika XVI, doprowadziła do właściwego odwrócenia dotychczasowej relacji. Dotąd to monarcha był uosobieniem państwa. Od tej pory to państwo staje się instytucjonalną formą Narodu. To Naród-Suweren jest źródłem suwerenności państwa. To on podejmuje decyzje bezpośrednio lub za pośrednictwem swoich przedstawicieli, ustanawiając państwowe prawa, które są wyrazem jego woli powszechnej.

Biorąc pod uwagę doświadczenia XIX-wiecznych oraz XX-wiecznych rozbiorów, zaborów, okupacji, itd. pozostajemy dzisiaj przekonani, że to Naród stanowi fundament państwa. Naród może istnieć bez państwa. Natomiast państwo bez Narodu już nie, co pokazują wydarzenia ostatnich dwudziestu lat – rozpad takich państw, jak Czechosłowacja (w sposób pokojowy) czy Jugosławia (w sposób mniej pokojowy), czy może już wkrótce Belgia. Ta niezażegnana wciąż dominacja nowożytnych państw narodowych jest dla niektórych głównym problemem współczesnej Europy. Bezspornie pozostaje ona hamulcem dalszej integracji europejskiej, która nie będzie mogła być kontynuowana, dopóki nie pojawi się nowy europejski Naród, a przynajmniej jakaś inna forma wspólnoty, która umożliwi praktykowanie w jej ramach demokracji.

Brak europejskiego Narodu i wynikająca stąd niemożliwość pogłębiania Unii Europejskiej nie oznacza jednak, że wszystkie Narody mają się dobrze i stanowczo bronią swoich granic, zarówno państwowych, jak i kulturowych, świadomie decydując o kształcie swojej wspólnoty.

Naród francuski wydaje się dzisiaj obumierać. Czy jeśli jednak umrze, to tak, jak kiedyś monarcha, natychmiast w jego miejsce pojawi się nowa, lepsza (?) wspólnota, dzięki której ciągłość państwa zostanie zachowana?

Marsz republikański

Ostatnie wydarzenia, które wstrząsnęły Francją i światem zachodnim, wydawały się obudzić Naród francuski z letargu. Stając w obronie swoich podstawowych wartości, z rewolucyjnymi hasłami *Liberté, Egalité, Fraternité* na czele, (a także *Laïcité*, które, jak proponuje jeden z polityków, ma stać się czwartym elementem dewizy państwa francuskiego[2]), miał on odnaleźć jedność i wykazać opór wobec wszelkich wrogów Republiki. Spontaniczne zgromadzenia w większości miast francuskich, wyrażające solidarność z ofiarami ataków, redaktorami satyrycznego czasopisma *Charlie Hebdo*; spotkania czołowych polityków wrogich sobie partii, gotowych przełamać swoje dawne uprzedzenia; zapowiedzi podjęcia wyjątkowych kroków, zmierzających do przeciwdziałania aktom terroryzmu – wszystko to zdawało się być dowodem odnowy Francji i odzyskiwania przez nią siły. Symbolicznym ukoronowaniem tego procesu miał być Marsz republikański w niedzielę, 11 stycznia 2015 r., w którym wzięło udział setki tysięcy Francuzów, kroczących za Prezydentem i przywódcami wszystkich państw Unii Europejskiej, którzy tego dnia przylecieli do Paryża.

Jeśli chodzi o skalę wydarzenia, z pewnością okazało się wielkim sukcesem. 1,2 miliona osób zgromadzonych w stolicy i 2,5 miliona na ulicach w całej Francji – była to największa obywatelska „mobilizacja” w historii tego kraju. Jednakże liczby, choćby niezwykle wysokie, nie przekładały się na charakter owego „święta Republiki”. Święta, które okazało się być aż nazbyt „ponowoczesne”.

Republika, co najmniej od czasów Rewolucji, a ostatecznie w roku 1905, kiedy przyjęta została ustawa o oddzieleniu Państwa od Kościoła, zajęła we Francji miejsce religii. Obrzędy religijne zostały wyrugowane ze sfery publicznej, a akceptowalny stał się tylko kult państwa, z obchodami zburzenia Bastylji, 14 lipca każdego roku, na czele. XX-wieczna fala sekularyzacji, która dotknęła cały świat zachodni, jak się okazało nie ominęła również francuskiej „religii państwowej”.

Pierwsze społeczeństwo, w którym zrodziła się prawdziwie nowoczesna świadomość narodowa i której Napoleon zawdzięczał swoje liczne zwycięstwa, pozostaje dziś tylko cieniem samego siebie. Kiedyś każdy żołnierz nosił w swoim plecaku buławę generalską, dzisiaj każdy boi się, że może być to ładunek wybuchowy.

Tysiące Francuzów, maszerujących 11 stycznia 2015 r. ulicami Paryża (na których ledwo mogli się pomieścić, co zresztą było celem przebudowy stolicy pod koniec XIX w., której mieszkańcy mieli już nigdy nie stawiać oporu władzy) wydawało się nie do końca wiedzieć, dlaczego tam się znalazło. Bez śpiewów, bez skandowania jakichkolwiek haseł, szli przed siebie, rozmawiając jak zawsze ze znajomymi i trzymając tylko w rękach tabliczki z napisem „Je suis

Charlie”. Ów slogan stał się bardzo wymownym emblematem ostatniego „pospolitego ruszenia” Francuzów. Wszyscy jesteśmy Charliem - jesteśmy w ten sposób solidarni i zjednoczeni. Problem polega tylko na tym, że nikt nie wie, wokół czego jesteśmy zjednoczeni. Hasło „Je suis Charlie” staje się tylko pewną wydmuszką, pewnym znakiem zastępczym, za którym tak naprawdę nic się nie kryje i które dzięki temu nie wymaga żadnego zaangażowania. Żyjemy przecież w „społeczeństwie otwartym”, każdy ma swój własny zestaw wartości i przekonań (albo nie ma go wcale), a to, co ma pretensję do bycia wspólnym, okazuje się opresyjne. Tymczasem, utożsamiając się z hasłem, które nie niesie w sobie żadnego określonego znaczenia, nie ryzykujemy nic. Nie musimy podejmować żadnego wyboru, nie musimy deklarować swojego przywiązania, poparcia, wiary, jak zawsze pozostajemy anonimowi i prywatni, nadając owym trzem słowom pewną, tylko nam znaną konotację albo nawet wcale tego nie czyniąc, bo po co?

Na „Marszu Republikańskim” wszyscy byli więc Charliem, ale nikt nie był Francuzem. Raz tylko zaintonowana „Marsylianka” urwała się po 15 sekundach. Za to w pewnym momencie, z okien jednej z kamienic, znajdującej się przy trasie pochodu, rozbrzmiało „Aux armes, etc.” - wersja reggae francuskiego hymnu, nagrana przez Serge'a Gainsbourga w 1979 r., która w swoim czasie okazała się wielkim skandalem. Dziś nie robiła już na nikim żadnego wrażenia. Anonimowy tłum bez słów przesunął się dalej.

Koniec wspólnotowości

Tryumf liberalnej demokracji na początku lat 90-tych miał oznaczać, zgodnie ze słowami Francisa Fukuyamy, pilnego ucznia G.W.F. Hegla, „koniec historii”. Idealny sposób organizacji społeczeństwa, do którego ludzkość dążyła przez wieki, został osiągnięty, dając jednostce upragnioną wolność. Od tej pory miała ona w sposób niczym nieograniczony swobodnie się rozwijać (przede wszystkim gospodarczo) w dowolnym miejscu na świecie, w którym dawne granice przestawały istnieć.

20 lat później świat nie do końca wygląda tak, jak sobie wyobrażano. Chociaż Żelazna Kurtyna upadła, a wraz z nią zakończyła się Zimna Wojna, uniwersalna wspólnota nie powstała. Świat z bipolarnego stał się multipolarny, w którym główne granice przebiegają pomiędzy Zachodem a światem islamskim, Chinami a od niedawna znów ze wzmożoną siłą, Rosją.

Ostatni odcinek serii przygód o agencie Jej Królewskiej Mości, Jamesie Bondzie, pokazywał, że stronami przyszłych konfliktów nie będą już państwa, które powoli tracą na znaczeniu, lecz jednostki gotowe zbudować swoje własne imperium. Z pewnością tak może to wyglądać z perspektywy zachodniej. Jednakże dla wschodnich społeczności, o dużo bardziej kolektywnym charakterze, nie musi to być już prawdą. Chiny podejmują teraz ogromną pracę i wiele inwestycji w formowanie administracyjnych elit, które w przyszłości mają kierować najskuteczniejszym państwem na świecie (jak piszą autorzy książki „The Fourth Revolution”, jedyne pytanie, jakie tam sobie zadają, to: „Jak to zrobić?”[3]). Tymczasem w Europie brukselska biurokracja jest

najczęściej przedmiotem drwin ze strony europejskich społeczeństw, których droga do zbudowania paneuropejskiej wspólnoty pozostaje jeszcze bardzo długa.

Sukces Europy w epoce nowożytnej wynikał z tego, że była ona forpcztą rozwoju. To tu wykuwane były inspirujące idee, nowe rozwiązania i wspólne wartości, które były w stanie popychać do przodu społeczeństwa, faktycznie jednoczące się wokół nich. Dziś zdaje się, że Europa wyczerpała swoje zasoby. Jedyne, co zostało, to puste hasło „Je suis Charlie”, które jest raczej oznaką bezsilności. Europa pogodziła się ze swoim zejściem z głównej sceny historii. Stworzyliśmy rynek wewnętrzny, ze swobodnym przepływem towarów, osób, usług i kapitału, gdzie panuje niczym niezakłócona konkurencja i to powinno nam wystarczyć. „Wolność od” wszystkiego jest naszą jedyną fundamentalną wartością, do której nie mogą dołączyć żadne inne. Siłą rzeczy musiałyby bowiem ograniczyć tę pierwszą. Na pocieszenie więc na marszu takim, jak ten tydzień temu w Paryżu, na pewno nie zrodzi się nazizm. Nie zrodzi się już nic[4].

Michał Dorociak

[1] E. Kantorowicz „Dwa ciała króla”, Wydawnictwo Naukowe PWN 2008.

[2] Le Figaro: *Lagarde veut ajouter la «laïcité» à la devise de la France*, <http://www.lefigaro.fr/politique/le-scan/citations/2015/01/14/25002-20150114ARTFIG00381-lagarde-veut-ajouter-la-laicite-a-la-devise-de-la-france.php>.

[3] J. Micklethwait, A. Wooldridge „The Fourth Revolution”, Penguin Books 2014.

[4] *Podziękowania dla WL za inspirujące rozmowy, które przyczyniły się do powstania tego tekstu.*